

Życie codzienne w Płocku na przełomie XIX i XX wieku

W cieniu wielkich problemów gospodarczych, społecznych i politycznych ginie zazwyczaj obraz dnia powszedniego państwa, miasta, regionu. Brak źródeł utrudnia odtworzenie wydarzeń kulturalnych i obyczajowych nawet z końca XIX stulecia. Na trudności takowe natotyka i badacz dziejów Płocka.

W Płocku wychodziły wówczas dwa periodyki: tygodnik urzędowy, oficjalny, w języku rosyjskim, „Płockije Gubernatorskije Wiedomosti” (ukazywały się w soboty) oraz „Echa Płockie i Łomżyńskie. Pismo poświęcone głównie sprawom miejscowym”. (Ukazywały się dwa razy w tygodniu — w środy i soboty). „Wiedomosti” większość kolumn poświęcały przedrukowi ukazów i ogłoszeń administracyjnych, publikując w skromnej objętościowo „części nieoficjalnej” kronikę wypadków, stan zachorowań na choroby zakaźne, wykaz cen i stan zasiewów. „Echa” pisały o swym konkurencie: „...prócz garstki osób obowiązanych z urzędu do prenumeraty, tudzież spekulantów na dostawy rządowe, licytacje i. t. p. nikt prawie pisma tego nie czyta. Byłoby może inaczej, jeśliby redakcje... starały się ożywić treść pisma przez zamieszczanie artykułów polemicznych o potrzebach ludności guberni”¹.

W tym względzie „Echa” wydawane przez Adama Grabowskiego (adres redakcji, Płock, Rynek Kanoniczny, drukowane przez K. Miecznikowskiego) stały znacznie wyżej, ale i one przecież nie były wolne od wad. Na pytanie czytelnika redakcja „Ech” odpowiadała: „Korespondencji z zagranicy nie mamy zatwierdzonych w programie pisma, więc pomieścić nie możemy. Za dużo podkładu politycznego”². Wiele za to miejsca zajmowały zwykłe plotki, relacje o przelatujących nad miastem balonach, czy o spadających gwiazdach.

Niestety również statystycznie rzecz wyglądała źle. Rocznie do Płocka (pocztą i księgarnie) przychodziło zaledwie 166 wydawnictw, ale w łącznym, jednorazowym nakładzie 2127 egzemplarzy, nie wliczając ludności okolicznej, jeden numer czasopisma przypadał na ponad trzynastu mieszkańców Płocka³. Wydawnictw rosyjskich było 70 (tylko w 645 egzemplarzach), 57 polskich (ale w 1284 egzemplarzach), 24 niemieckich, 12 francuskich, dwa angielskie i jedno hebrajskie. Wśród periodyków polskich prym wiodły dzienniki warszawskie (411 egzemplarzy), następnie szły tygodniki (357) i miesięczniki (12)— dla kobiet przysyłano do Płocka jednorazowo 119 egzemplarzy, a dla dzieci 47.

Z innego źródła wiemy, że brakowało wówczas w Płocku „...jakiegokolwiek czytelnika dla użytku ogólnego”⁴.

Korzystniej prezentowała się baza księgarska z zakładami Gutkowskiego i Bukiego. Pierwszy oferował do sprzedaży między innymi portret Adama Mickiewicza oraz pracę B. Zdziarskiego: „O najważniejszych sposobach wynagradzania i zabezpieczania starości robotników i oficjalistów wiejskich. „U Bukiego można było natomiast wypożyczyć do domu dzieła Dygasińskiego, Kraszewskiego, Orzeszkowej, Prusa, Reymonta, Sienkiewicza i już Żeromskiego — tyle że nie w pełnym asortymencie, bo rzecz działa się legalnie pod kontrolą żandarmerii rosyjskiej. Katalog na rok 1898 obejmował ponad 2.550 pozycji, w tym i takie rewelacje, jak powieść P. Merouvel: „Bandyta salonowy”⁵.

U podstaw słabego czytelnictwa leżał system szkolny zaprowadzony przez carat w całym Królestwie i brak jeszcze zorganizowanych, prężnych grup inteligenckich. W kilkanaście lat później, tuż przed wybuchem I wojny światowej, tylko 36% dzieci płockich w wieku szkolnym pobierało oficjalnie naukę. W 1899 roku, z poczetniejszych szkół płockich prosperowały dwa gimnazja — męskie i żeńskie (egzaminatory konkursowe!), seminarium duchowne, szkoła miejska o trzech klasach. Na plus społeczeństwa miasta zaliczyć należy dbałość o edukację dzieci i młodzieży. Ustalono składkę szkolną, wysoką w zależności od położenia finansowego od 30 kopiejek do 50 rubli („Echa” kosztowały 5 kopiejek) i to umożliwiło otwarcie w omawianym roku dwu nowych szkół początkowych.

Elita gimnazjalna zazwyczaj opuszczała miasto szukając lepszego startu w Warszawie, lub poza granicami Kongresówki. Zostający musieli borykać się z niemałymi kłopotami, jak wskazuje na to, trochę dwuznaczne w treści, ogłoszenie: „Skończony gimnazysta poszukuje kondycji na czas wakacyjny”⁶.

Istotne, że szkoły mimo carskiej fasady zewnętrznej, żyły często polską treścią. Uczniowie starszych klas gimnazjum założyli Towarzystwo Opieki nad Mową Ojczystą, czytali Trylogię Sienkiewicza („...chciwie, a nielegalnie...”)⁷ Uczono języka polskiego także w prywatnych domach i dzięki temu gubernia płocka miała jeden z niższych wskaźników analfabetyzmu, a w 1908 roku aż 15,7% (w całym Królestwie zaledwie 7,67%) rekrutów umiało pisać i czy-

tać nie po rosyjsku, lecz w innym (polskim) języku⁸.

Pozostają do zbadania dalsze dziedziny życia kulturalnego Płocka na przełomie XIX i XX wieku. Istniał w mieście teatr zawodowy dający przedstawienia w soboty i niedziele. Ileż budził on kontrowersji!

W repertuarze „Placówka” i „Chata za wsią” przeplatały się z maskaradami teatralnymi. Bywało, że dyrektorzy tej placówki zmieniali się co miesiąc, a wieści o intrygach obiegały cały Płock. Na sali czuć było stęchłą — farbowały obicia foteli — kopcily lampy. „Echa” apelowały: „Zdejmujcie p. p. artyści i artyści, gdy występujecie w rolach chłopskich, swoje pierścionki z brylantami...”⁹ I publiczność była niesforna — „modą płocka jest stałe spóźnianie się na przedstawienia...”¹⁰; odnotowano również wypadki palenia papierosów w trakcie gry aktorów. Gdy brakło własnych sił, teatr płocki udostępniał swą scenę zespołom przyjezdnym. W jednym tylko roku była tu trupa ukraińska, artyści warszawscy z „Mazepą”, dwukrotnie bawiły też „drużyny artystyczne”, oraz ekipa z warszawskiego „Odeonu”. W marcu 1899 roku przybyła do Płocka grupa aktorów moskiewskich z jedenastoma sztukami (między innymi „Otello” i „Hamlet”). Z tej okazji wstrzemięźliwe w ocenach „Wiedomości” dały obszerną relację z peanem na cześć gości, którzy nota bene zarobili ponad 2000 rubli. „Echa” skomentowały: „Nie wszystkie sztuki naturalnie wypadły dobrze”¹¹.

Aktorów zawodowych w Płocku wspierał i zespół amatorski grający na rzecz straży pożarnej i zakładów dobroczynnych. W jego repertuarze znalazły się sztuki A. Fredry. Jeszcze większą rolę odgrywał ruch amatorski w życiu muzycznym miasta. Wiązało się to zapewne i z 50-tą rocznicą zgonu Chopina. Dominowały „koncerty muzyczno-wokalne”, lub „muzyczno-deklamacyjne”. Na gościnne występy dwukrotnie w ciągu roku przybywała orkiestra „Harmonia” z Włocławka i pianista A. Michałowski, profesor konserwatorium warszawskiego — jeden wieczór poświęcony był wyłącznie muzyce szopenowskiej. Czyniono próby założenia w Płocku Towarzystwa Muzycznego i wskrzeszenia orkiestry straży pożarnej, założonej w 1880 roku przez K. Wojsławicza — byli już chętni, ale brakowało instrumentów. Tradycje zaś były bogate. W 1874 roku koncertował w Płocku sam Ignacy Paderewski „próbując po raz pierwszy swych sił...”¹². Pamiętano ten fakt i dlatego w 1899 roku przedstawiciele „grodu Konradowego” ofiarowali mistrzowi wieńiec.

Zostały jeszcze zabawy. Zimą królowała ślizgawka, a „holendrowanie” urozmaicała muzyka wojskowa i pokazy sztucznych ogni. Noce, zwłaszcza z soboty na niedzielę, rezerwowano na tańce, ale raczej w niewielkim gronie znajomych. Balów publicznych w karnawale było zaledwie trzy, z tego dwa organizowało Towa-

rzystwo Wioślarskie i jeden Towarzystwo Dobroczynności. Na początku „nie dopisały panie” i dopiero w ostatki... ale oddajmy głos naocznym świadkom: „Nie było zapust, ale było wesołe zakończenie karnawału. „Oni ostatkami sił nóg swych, a ojcowie może ostatkami trzósów chcieli zadość uczynić tradycji, „one” do ostatka rzuciły uroki, aby zahipnotyzować ich na post, mamy broniły się do ostatka, aby nie zasnąć na kanapie”. I tylko „Starzy twierdzą, że ongi lepiej i huczniej bywało...”¹³. Malkontentów nie brakowało. Wianki wypadły przecież wspaniale, ale „Publiczność oświecona traktuje rzecz bez naturalnie ze strony tylko teatralnej, tzn. wnikania w ducha rzeczy”¹⁴. Jeszcze gorzej grzmiano na karciarzy — stąd wniosek, że stanowili oni wcale liczną grupę społeczności płockiej. Chwalono za to „sportowców”, choć nazwa to nieco umowna. Działo w Płocku wspomniane już poprzednio, Towarzystwo Wioślarskie. Liczyło 106 członków, a w programie miało: majówkę (odwołano, bo brak chętnych), wyścig wodny do Dobrzykowa) nie odbył się ze względu na wysoki stan wody na Wiśle), wianki, regaty („biegi były stosunkowo słabe”). W 1899 roku uzyskano zezwolenie na założenie Towarzystwa Kolarzy Płockich. Z myślą o nich otwarto „Nowy-Cyklodrom”, a wł. Apfelbaum polecał rowery, tandemy, trycikle. Na 17 września zaplanowano wyścig kolarski na trasie niespełna 50 kilometrów — czas trwania obliczono na dwie i pół godziny. Ganiono natomiast cyklistów za jazdę po chodnikach.

Tak wyglądały rozrywki mieszkańców Płocka. Można chyba stwierdzić, że próbowano zorganizować je na poziomie jednej z dzielnic stolic guberni, ale rzeczywistość była uboższa i raz no raz odzywały się nawyki prowincjonalne. Żałowano pieniędzy na „sprawy ducha” — na przedstawienie trupy Smotryckiego w końcu 1899 roku mało kto przyszedł, bo „...publiczność płocka została w ostatnich czasach mocno wyżyłowana różnymi koncertami i przedstawieniami”¹⁵.

Dziwne bywały zwyczaje płocczan. 14—15 listopada 1899 roku oczekiwano końca świata — „Wielu czuwało w nocy. Jedni z trwożą w modlitwie. W dnie te więcej niż zwykle targowały monopole...”¹⁶

Pito zresztą sporo i na co dzień. Ratunkiem miały być herbaciarnie zakładane przez Kuratorium Trzeźwości, a uatrakcyjnione przez używanie latarni czarnoksiężniczej. Plan przewidywał zbudowanie pięciu takich placówek — szklanka herbaty kosztowała dwie kopiejki. Kawalerzy, jak zwykle, ociągali się z ożenkiem ścigał ich apel „Echa” (nr. 11/1899): „...panowie czy nie wstyd wam tak długo wyczekiwać, aż przyjdzie może chwila, gdy zupełnie skwaśniejecie”. Zdarzyły się i odruchy szlachetne, jak owe obwieszczenie S. B., który opuszczając Płock „...żegna swoich znajomych z prośbą o przychylnie o nim wspomnienie”¹⁷.

Ludności liczył Płock niespełna 29 tysięcy, w tym 629 szlachty, 1502 chłopów i ponad 25 tysięcy mieszczan (pozostali — 1768)¹⁸.

A samo miasto?

Gazeta warszawska narzekała na brudy w Płocku, uznając że chodniki dobre są tylko dla akrobatów¹⁹. Wiele do życzenia przedstawiały i bruki miejskie. Ruch kołowy w mieście nie był duży i gazety zalecały rowerzystom jazdę środkiem ulicy, gdzie było mniej wybojów. Spokój ten zakłócały jednak przemarsze wojska, cyganów i bitników. Osobnym zagadnieniem były kałuże błota i nieczystości. Poparzeniu uległ przechodzień mijający dom, z którego służący wylał na ulicę resztki kwasu siarczanego — „*Styszeć się nieraz daje o wylowaniu na ulicę przez okno pomyj różnych*”²⁰. Na Wzgórzu Tumskim wydeptano mnóstwo ścieżek, wycięto wiele krzewów, połamano drzewa. Trudno w takiej sytuacji uwierzyć autorowi artykułu w Encyklopedii Powszechnej z 1901 roku, że „*Piękne ogrody tutejsze, publiczne i prywatne, stanowią ozdobę miasta, wywierają korzystny wpływ na jego mieszkańców*”²¹. (Może tylko prywatne?) Wątpliwości te odnoszą się zwłaszcza do dzielnic zamieszkałych przez biedotę żydowską. Odwiedzmy jeden z takich domów, które stały: „...*podparte balami ze zrujnowanymi, trzęsącymi się schodami*”. W nich „*Okiénko o jednej szybie zaledwie rozprasza ciemności. W tym wstrętnym kącie, bez łóżka i jakiegokolwiek pościeli, leży na barłogu troje dzieci, z których najstarsze ma trzy lata, prócz tych dwoje siedzi na podłodze z podmrażanymi rękoma, o ogromnych głowach i powykręcanych nogach*”²².

Bywało że dom zamieszkały przez trzydzieści rodzin biedoty był codziennie nachodzony przez właściciela, który „na bieżąco” zbierał komorne. Wieczorem zalegała nad ruderami ciemność, brakowało lamp na oświetlenie bram i sieni. Nie dochodziła tu kanalizacja. Statystyczny mieszkaniec Płocka zużywał dziennie 0,5 wiadra wody z wodociągów. Używano i studni, ale woda stamtąd groziła wybuchem epidemii. W lato kąpać się można było w Wiśle (utońnięcia!), lub w miejskich łązienkach nad rzeką.

Zimą funkcjonował tylko jeden zakład kąpielowy (J. Pękowski) i urządzenia w Hotelu Warszawskim: wanna — 45 kopiejek, prysznic — 20 kopiejek. Wysokie ceny i brak miejsca sprawiał, że 9/10 ludności Płocka nie kąpała się przez okres zimy²³. Tylko w lutym 1899 roku umarło na ospę dziesięć osób, a w ciągu 1900 roku stwierdzono urzędowo 52 zgony na choroby zakaźne, w tym: 25 na szkarlatynę i 13 na koklusz.²⁴ Tyle komunikatów oficjalnych — w rzeczywistości liczby były jeszcze wyższe.

Epidemie szalały głównie na ulicy Płońskiej i na tak zwanych Rybakach. „*To są nieustanne wystawy trumienek, zwłaszcza dziecięcych...*”²⁵

Nie starczało miejsc w szpitalach, które w 1899 roku przyjęły: szpital św. Trójcy miał 44 łóżka, przyjął 484 chorych, szpital św. Aleksego miał 20 łóżek, przyjął 113 chorych, szpital Izaaka Fogiela miał 25 łóżek, przyjął 156 chorych.

Bazę tę uzupełniał przytułek dla starców, ochronka dla dzieci, przytułek dla Żydów.²⁶ Było w mieście pięciu, wolno praktykujących lekarzy, jeden lekarz dentysta (!), trzy apteki, dwa składy apteczne. Brakowało nawet akuszerek, nie mówiąc o oddziałach położniczych.

Walkę z nędzą podjęło Towarzystwo Dobroczynności, ale w tym wypadku dobre chęci znacznie przewyższały możliwości. Wymownym tego dowodem jest notatka prasowa o rozdaniu bielizny w przytułku dla starców („własnoręczna praca kilku pań tutejszych”) — starczyło dla połowy.²⁷ „Echa” zamieszczały listy ofiarodawców na protezy dla biednej dziewczyny i suma ofiar przewyższyła koszty przedsięwzięcia (wpłacono między innymi wygrane karciane), ale to była filantropia dla jednostek. Podobnie ocenić trzeba akcję podarków świątecznych, zakład poprawy dla dziewcząt pod wezwaniem Anioła, tanią kuchnię w okresie zimowym. Szerszy nieco zakres miała zbiórka na kolonie dla biednych, która umożliwiła wysłanie do Ciechocinka osiemnastu dzieci. Modne były wszelkiego rodzaju kwesty na rzecz Towarzystwa, a największy dochód przynosił bazar urządzany przed Wielkanocą. Pusty stał natomiast dom zarobkowy dla biednych — szczyt się żebractwo i to nie tylko wśród dorosłych. Jeden z respondentów „Echa” stwierdził, że „...*nigdzie nie spostrzegł takiej chmary waleśających się bezczynnie dzieci, jak w Płocku*”²⁸. Nie zapobiegało przecież, bo nie mogło, Towarzystwo Dobroczynności wyrzuceniu nocą w styczniu nagiej żebraczki w wieku lat 50 na ulicę — powód, zalegała z komornym za ką w izbie.

Nędza było pożywką dla zbrodni. „*Nóż ciągle jest w robocie*”, „*Kradzieże wszędzie na porządku dziennym...*” — to tytuły z numerów „Echa”. Sensacją było zamordowanie przez „Czarnego Janka” pani Z., która „...*trudniła się stręceniem służących, ale pod przykrywką tego zajęcia nie gardziła dostarczaniem towaru żywego.*”²⁹ Rok 1900 przyniósł kradzież 10 tysięcy rubli w banknotach i 6.300 rubli w złocie z płockiego urzędu pocztowo-telegraficznego („śledztwo w toku.”)³⁰.

W 1901 roku zbiegło z miejscowego więzienia ośmiu aresztantów. Wybuchały i pożary. 2 marca 1899 roku płonęły koszary Perejesławskiego pułku dragonów przy akompaniamencie eksplodujących naboju. Zdarzały się i alarmy fałszywe, na przykład skutek wznoszonego przez wiatr tumanu kurzu. Straż ogniowa działała w Płocku od 1875 roku, a w 1899 roku liczyła 182 członków honorowych i 144 rzeczywistych. W ciągu roku wyjeżdżała do czterech

większych pożarów i dziesięciu mniej groźnych.

Największą bolączką był brak koni — obywatele miasta byli zobowiązani do dostarczania dodatkowych koni na wypadek alarmu, ale się z niego nie wywiązali.

Narzekali za to owi obywatele na ciągłą drożyznę i to był temat numer jeden rozmów w Płocku. W ciągu 1899 roku zdrożał chleb, wędliny, zboże, węgiel kamienny. Jedną z przyczyn tego stanu był większy wywóz do Warszawy i Łodzi — przekupnie wydzielali towar chłopom u granic miasta. Czasowe skoki cen notowano w porach śnieżnych zawieruch i deszczowych roztopów, które utrudniały dojazd ze wsi do miasta. Momentem kulminacyjnym był jarmark na św. Batłomieja (24 sierpnia). Na przełomie sierpnia i września 1899 roku odbyła się w Płocku wielka wystawa gospodarcza, oceniona jednak krytycznie przez prasę warszawską. Miernie prezentowały się i miejscowe firmy handlowe, nie mówiąc o części „fabryk” — na przykład: Fabryka Wyrobów Chirurgicznych i innych stalowych ostrzy A. Wiśniewskiego, sprzedająca także proch i przybory myśliwskie oraz zakładająca dzwonki elektryczne.³¹

Już w poprzednim artykule na łamach „Notatek Płockich” wspominałem o kłopotach miasta z koleją³². „O lokomotywo, my tak niecierpliwie oczekujemy twojego świstu...”³³ Czekało i na stały most przez Wisłę.

Po ściągnięciu pływającego, a jeszcze przed ustaleniem się lodu na rzece, następowała pora niemal odcięcia Płocka od centrum Królestwa — prasa z Warszawy dochodziła wówczas z trzydniowym opóźnieniem. Ale już zmieniło się na lepsze — ruszyć miała komunikacja

samochodowa między Płockiem a Łodzią, Warszawą, Kaliszem, Mławą i Rypinem. Dla połączeń z najbliższą okolicą służyć mogły i drożki miejskie z postojem na Placu Kanonicznym. No i statki wiślane. Rok 1899 zaostrzył walkę konkurencyjną ich właścicieli, którzy dbali jedynie o zyski, zapominając o wygodzie pasażerów. Najstarszym statkiem był „Sokrates” — „Coś równie odrapanego, nieporządnego pod każdym względem trudno nawet pomyśleć.”³⁴

Tolerowano na statkach gry hazardowe, zwłaszcza w kostki, magnesem przyciągającym klientów bywał zazwyczaj dwurublowy budzik. W pełni sezonu na trasie: Płock—Warszawa odbywało się pięć rejsów w każdą stronę, a na trasie: Płock—Włocławek dwa.

W takich to okolicznościach pędzili swój żywot płocczanie końca XIX wieku. „Tradycyjnie spokojny Płock, w którym całymi nieraz latami nic się nie działo... ten Płock, gdzie się nie tylko wszyscy znali, ale i spotykali conajmniej raz na dzień...”³⁵

Jest w tym trochę przesady, ale faktycznie czas płynął wolno, a mierzyły go zegary na ratuszu i na dzwonnicy katedralnej. Do 1899 r. działała i „gwizdawka” na budynku monopolowym; różnice między trzema „chronometrami” dochodziły do ćwierci godziny;³⁶ zresztą konserwacja zegara ratuszowego kosztowała władze miejskie 90 rubli.

Wiek dwudziesty ze swymi wojnami i ruchami społecznymi wstrząsnął starym Płockiem, odeszło pokolenie pamiętające „tamte czasy” i tak historią stały się wydarzenia ostatnich miesięcy XIX wieku. Pamiętajmy o nich, chociaż wiedza nasza w tym zakresie pełna jest jeszcze luk.

PRZYPISY

1. „Echa Płockie i Łomżyńskie”, dalej cytowane jako „Echa” nr 1/1899 rok.
2. tamże, nr 11/1899 rok.
3. tamże, nr 85/1899 rok.
4. Towarzystwo Opieki nad Mową Ojczystą w: Księga Pamiątkowa Koła Płocczan, Warszawa 1931 r., str. 99.
5. Dodatek 1-szy katalogu Czytelni Polskiej księgarni L. Bukiego w Płocku... Płock 1898 r.
6. „Echa”... nr 45/1899 r.
7. Księga Pamiątkowa..., str. 98 i 267.
8. Archiwum Główne Akt Dawnych. Zespół Generała Gubernatora Warszawskiego, t. 109 092.
9. „Echa”..., nr 4/1899 r.
10. tamże, nr 10/1899 r.
11. „Płockije Gubernskie Wiedomosti”, cytowane dalej jako „Wiedomosti”, nr 14/1899 i „Echa”... nr 29/1899.
12. „Echa”... nr 6/1899 r.
13. tamże, nr 13/1899 r.
14. tamże, nr 50/1899 r.
15. tamże, nr 100/1899 r. Może to świadczyć i o stosunkowo nielicznej warstwie mieszkańców Płocka uczęszczających do teatru.
16. „Echa”..., nr 91/1899 r.
17. op. cit., nr 1/1899 r.
18. „Wiedomosti”..., nr 1/1899 r.
19. „Dziennik Warszawski”, nr z 25.VI.1899 roku.
20. „Echa”..., nr 32/1899 r.
21. S. Olgelbrand. Encyklopedia Powszechna, t. XI, Warszawa 1901 r., str. 548.
22. „Echa” ..., nr 31/1899 r.
23. tamże, nr 91/1899 r.
24. „Wiedomosti”..., numery różne z 1900 roku i nr 18/1899 roku.
25. „Echa”..., nr 31/1899 r.
26. Pamjatnaja kniżka płockij guberni na 1899 god, Płock, 1899 g., str. 62—63.
27. „Echa”..., nr 28/1899 r.
28. tamże, nr 65/1899 r.
29. tamże, nr 64/1899 r.
30. „Wiedomosti”, nr 19/1900 r.
31. „Echa”..., nr 33/1899 r.
32. A. Dobroński, Kartki z dziejów komunikacji płockiej, „Notatki Płockie”, nr 5/59.
33. „Echa”..., nr 90/1899 r.
34. tamże, nr 64/1899 r.
35. J. Wapnowski, Lata szkolne na przełomie (1898—1907) w: Księga Pamiątkowa..., str. 271.
36. „Echa”..., nr 18/1898 r.